

## Rycerstwa Niepokalanej

Materiały formacyjno-informacyjne. Do użytku wewnętrznego Stowarzyszenia „Rycerstwo Niepokalanej” w Polsce. Wydaje Zarząd Narodowy. Niepokalanów Lasek, ul. Teresińska 32, 96-515 Teresin. Tel. 505 921 862, 46.864.42.06, e-mail: naromi@op.pl, mi.polska@maryjni.pl.

**W numerze:** Św. Maksymilian M. Kolbe (także tłumaczenie): Nawrócenie Ratisbonne'a w Rzymie(1);

Św. Maksymilian M. Kolbe (także tłumaczenie)

### Nawrócenie Ratisbonne'a w Rzymie

*Druk.: RN 3 (1924) 76-83; POMK 969.*

I znowu w pociągu – dnia 6 kwietnia 1924 roku – bo doprawdy w ten prawie tylko sposób można się łatwo spotkać z ludźmi o najrozmaitszych poglądach. Więc w pociągu właśnie opowiadałem, jak się nawrócił Ratisbonne, gdy pewien pan, który miał pretensje do decydowania bez dowodów, zauważył ironicznie: „Jak to się ładnie księdzu opowiada”. Odrzekłem, że mogę też służyć dokumentami, bo właśnie niedawno otrzymałem z Rzymu ich zbiór wydany w roku 1892. – Niech więc coś niecoś z nich zamieszczę. A naprzód trochę urywków z listu do księdza proboszcza (w Paryżu), kierownika arcybractwa dla nawracania grzeszników.

Opisawszy wpierw obszernie stosunki rodzinne, bogactwa, zaręczyny i podróż przedślubną na Wschód, wśród której mimo wstrętu, jaki czuł dla katolickiego Rzymu, tam jednak jakoś zawiąnął, opisuje, jak baron de Bussières, gorliwy katolik a nawrócony z protestantyzmu, i jego nawrócić usiłował, co dla Ratisbonne`a było niesmaczne. Swą wizytę u niego tak sam opowiada:

„W samym wejściu do domu pana Bussières spotkał mnie zawód, gdyż kamerdyner, zamiast wziąć tylko mój bilet wizytowy, zaraz mnie oświadczył i wprowadził do sali przyjęć. Ukrywałem jednak moje znudzenie, o ile mogłem, pod udanym uśmiechem i siadłem obok baronowej de Bussières, przy której były też obecne dwie jej małe córeczki. Rozmowa z początku próżna, rychło zabarwiła się namiętym gniewem, z jakim opowiadałem

wrażenia odniesione w Rzymie. Uważałem barona de Bussières za człowieka pobożnego, ale w znaczeniu złośliwym i dlatego przy tej okazji nie żałowałem docinków co do stanu Żydów w Rzymie i to mi sprawiało ulgę; ale te skargi skierowały rozmowę na temat religijny. Opowiadał mi on o wielkości katolicyzmu; odpowiadałem mu ironicznie zarzutami, które sam wyczytałem lub też często słyszałem; miarkowałem jednak bezbożne zachcenia ze względu na wiarę dziewczątek, które się przy nas bawiły. Wreszcie rzekł mi pan de Bussières:

– Ponieważ pan potępia przesady i wyznaje twierdzenia tak liberalne, i ponieważ pan jesteś duchem tak silnym i oświeconym, miałby pan odwagę poddać się niewinnej próbie?

– Jakiej próbie?

– By wziąć na siebie przedmiot, który panu dam... Oto on! Jest to medalik Najświętszej Dziewicy. To zdaje się panu śmieszne, nieprawda? A jednak ja uważam go za bardzo skuteczny.

Przyznam, że takiej propozycji nigdy bym się nie spodziewał. Z początku chciałem się roześmiać i wzruszyć ramionami, lecz potem przysłała mi do głowy myśl, że ta scena będzie piękną anegdotką we wspomnieniach z podróży i zgodziłem się na przyjęcie medalika. Włożono mi na szyję medalik; gdym go miał już na piersi, wybuchnąłem potężnym śmiechem, mówiąc:

– O, o! Już jestem katolikiem, apostołskim, rzymskim!

Pan de Bussières dobrodusznie triumfował ze swego zwycięstwa, ale chciał je całkowicie wykorzystać.

– Teraz – rzekł – trzeba próbę wykończyć: chodzi o odmawianie rano i wieczór «Pamiętaj»; króciutka to i bardzo skuteczna modlitwa do Maryi Panny, ułożona przez św. Bernarda.

– Cóż to jest – zawołałem – to wasze «Pamiętaj». Dajmy pokój tym głupstwom.

W tej chwili uczułem w sobie wielki gniew. Imię św. Bernarda nasuwało mi na myśl mego brata, który napisał historię tego Świętego; książki tej nigdy nie chciałem wziąć do ręki. Wspomnienie to więc rozbudziło we mnie gniew przeciw prozelityzmowi, jezuitom i przeciw tym, których nazywałem hipokrytami i apostatami.

Prosiłem więc pana de Bussières, by dał pokój i kpiąc sobie z niego wyraziłem ubolewanie, że nie mogę mu z mej strony też ofiarować modlitwy żydowskiej, by nie zostać mu dłużny. Lecz ja nie miałem i nie znałem

nawet żadnej modlitwy. Mój przeciwnik jednak nalegał mówiąc, że przez nieprzyjęcie tej króciutkiej modlitwy cała próba będzie chybiona i przez to okaże się tylko, że jestem dobrowolnie uparty. Nie przywiązując do tego wielkiej wagi, przyrzekłem odmawiać modlitewkę. Natychmiast jej poszukał i prosił, bym ją odpisał. Zgodziłem się na to, ale pod warunkiem, że mu dam mój odpis, a sobie zatrzymam oryginał. Chciałem bowiem wzbogacić moje zapiski tym nowym «zadatkiem sprawiedliwości».

W ten sposób doszliśmy do zgody. Wreszcie rozstaliśmy się, a ja poszedłem spędzić wieczór w teatrze, zapominając i o medaliku, i o modlitwie. Wróciwszy jednak do domu zastałem bilet wizytowy pana de Bussières, który przyszedł oddać mi wizytę i zapraszał jeszcze do siebie przed odjazdem. Miałem mu oddać modlitewkę, więc przygotowawszy walizki do jutrzejszego wyjazdu, zabrałem się do odpisywania modlitwy.

Brzmiała ona tak: «Pamiętaj, o najdobrotliwsza Panno Maryjo, że od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Ciebie, Twojej pomocy wzywając miał być od Ciebie opuszczony. Tą nadzieją ożywiony, uciekam się do Ciebie, o Maryjo, Panno nad pannami i Matko Jezusa Chrystusa! Przyśpiesz do Ciebie, biegnę do Ciebie, stawam przed Tobą, jako grzeszny człowiek drżąc i wzdychając... O Pani świata, racz nie gardzić moimi prośbami: O Matko Słowa Przedwiecznego, racz wysłuchać mnie nędznego».

Bez uwagi odpisałem słowa św. Bernarda; byłem znużony; godzina późna i morzył mnie sen.

Nazajutrz 16 stycznia przygotowałem wszystko do wyjazdu. Chodząc powtarzałem wciąż słowa modlitwy. W jakim sposobie, o mój Boże, te słowa opanowały mą imaginację?”

(Następnie opowiada, jak pan de Bussières wpłynął na odłożenie terminu odjazdu, by zobaczyć Papieża. W międzyczasie zaś obwoził go po pamiątkach chrześcijańskich, co było okazją do rozmów na temat religijny).

„Wszystko, na co padł nasz wzrok, służyło za temat do rozmowy: to pomnik, to obraz, to zwyczaje kraju, a z tym wszystkim łączyły się odnośne zagadnienia religijne. Pan de Bussières wprowadzał je z taką prostotą i nalegał z taką gorącością, że nieraz myślałem w skrytości serca: jeżeli jest coś, co może oddalić człowieka od religii, to właśnie samo naleganie, by go nawrócić. Naturalna moja wesołość pobudzała mnie do wyśmiewania rzeczy nawet najbardziej poważnych, a do złośliwych docinków przyłączał się piekielny ogień bluźnierstw, o których nawet nie śmiem dzisiaj myśleć.

Mimo to jednak de Bussières w wyrażaniu swej przykrości z tego powodu okazywał się pobłażliwy i spokojny. Aż pewnego razu tak się do mnie odezwał:

– Mimo pańskiej złości pewny jestem, że pan zostanie kiedyś katolikiem, gdyż pan ma w głębi jeszcze ten naturalny zdrowy sąd, który mnie zapewnia, że pan zostaniesz oświecony, chociażby Bóg miał zesłać do tego anioła z nieba.

– Ale gdy jestem w dobrym humorze – odpowiedziałem – bo inaczej sprawa byłaby bardzo trudna.

Gdyśmy przejeżdżali koło Świętych Schodów, pan de Bussières powstał w dorożce i odkrywając głowę zawołał:

– Witajcie Święte Schody! Oto grzesznik, który na kolanach po was przejdzie!

Nie można by wyrazić, co się działo we mnie na widok czci oddanej Schodom. Śmiałem się z tego jako z rzeczy bez sensu, a gdyśmy przejeżdżali obok uroczych will i ogrodów po bokach wodociągów Nerona, i ja podniosłem głos i zawołałem posługując się tym samym wyrażeniem:

– Witajcie prawdziwe dziwy Boga! Przed wami, a nie przed jakimiś schodami trzeba uchylić czoła!”

(Opowiada następnie o spotkaniu z przyjaciółmi, protestantami, dnia 20 stycznia w kawiarni przy czytaniu dzienników).

„Wychodząc z kawiarni spotykam dorożkę pana Teodora de Bussières. Zaprosił mnie on na przejażdżkę. Piękny był dzień, więc chętnie przyjąłem zaproszenie. Przed kościołem św. Andrzeja delle Fratte pan de Bussières przeprosił mnie na chwilkę, gdyż miał tam sprawę do załatwienia. Prosił, bym zczekał w dorożce, wolałem jednak zejść, by obejrzeć kościół. Przygotowywano w nim katafalk, więc spytałem pna de Bussières:

– Dla kogo te przygotowania?

– Dla jednego z mych dobrych przyjaciół hrabiego de Laferronnays, który zmarł nagle – odpowiedział. – To też było powodem smutku, który pan zauważył u mnie od dwóch dni.

Nie znałem pana Laferronnays, nigdy go nie widziałem; dlatego też wiadomość ta nie zrobiła na mnie innego wrażenia jak tylko wstręt, jak zwyczajnie, gdy się słyszy o nagłej śmierci. Pan de Bussières pozostawił mnie samego i poszedł zamówić trybunę dla rodziny zmarłego.

– Przepraszam – rzekł mi wchodząc do klasztoru – za dwie minutki to załatwię”.

(W depozycji na sesjach procesu w tej sprawie dnia 18 i 19 lutego między innymi tak powiedział): „Gdym przechodził przez kościół i doszedł do miejsca przygotowań pogrzebowych, nagle uczułem niepokój i ujrzałem przed sobą jakoby zasłonę; zdawało mi się, że w całym kościele zapanowała ciemność z wyjątkiem jednej kaplicy, jak gdyby całe światło tam się zebrało. Zwróciłem oczy ku kaplicy, promieniującej wielkim światłem i ujrzałem w niej na ołtarzu stojącą żywą, wielką, majestatyczną, piękną, pełną miłosierdzia Najświętszą Dziewicę Maryję, podobną w ułożeniu do wizerunku, który się znajduje na Cudownym Medaliku Niepokalanej. Na ten widok padłem na kolana w miejscu, gdzie stałem, następnie kilka razy starałem się wznieść oczy ku Najświętszej Dziewicy, ale uszanowanie i blask zmusił mnie do opuszczenia wzroku, co jednak nie przeszkadzało jasności zjawienia. Utkwiłem wzrok w Jej rękach i widziałem w nich wyraz przebaczenia i miłosierdzia. W obecności Najświętszej Dziewicy, chociaż nie rzekła mi Ona ani słowa, pojąłem okropność stanu, w jakim się znajdowałem, obrzydliwość grzechu, piękność religii katolickiej, jednym słowem pojąłem wszystko.

Gdy pan de Bussières powrócił, znalazł mnie klęczącego z głową opartą o balustradę kaplicy, gdzie ukazała się Najświętsza Dziewica, zalanego łzami. Nie mogę zdać sobie sprawy, w jaki sposób upadłszy na kolana z drugiej strony nawy, mimo katafalku, który stał na drodze do kaplicy, doszedłem do jej balustrady. Muszę dodać, że uczuciem, które towarzyszyło moim łzom, była wdzięczność ku Maryi Najświętszej i współczucie dla rodziny, pogrzebanej w ciemnościach judaizmu, dla heretyków, dla grzeszników. Pan Teodor de Bussières mnie podniósł; rzekłem mu wtedy z płaczem:

– O, ile ten pan modlił się za mnie! – myśląc o zmarłym pan Laferro-nays.

Zapytywał mnie kilka razy, lecz ze wzruszenia nie mogłem dać odpowiedzi. Wówczas wziął mnie pod ramię, wyprowadził z kościoła do dorożki i dopomógł wsiąść; spytał mnie potem, gdzie ma mnie powieźć; odpowiedziałem na to:

– Niech mnie pan wiezie, gdzie chce, po tym co widziałem, jestem posłuszny.

– Lecz co pan widział? – zapytał.

– Nie mogę tego panu opowiedzieć, proszę mnie poprowadzić do spowiednika, a jemu na klęczkach opowiem.

Zawiózł mnie więc do kościoła «il Gesu» do o. Villeforta, jezuitę, któremu w obecności pana Teodora de Bussières opowiedziałem, co się stało”.

(W liście zaś tak dalej pisze): „Wszystko, co mogę powiedzieć o mnie, streszcza się do tego, że w jednej chwili spadła z mych oczu zasłona, nie jedna, ale wiele tych zasłon, które mnie otaczały, jedna za drugą znikły jak śnieg, błoto i lód pod żarzącymi promieniami słońca. Wyszedłem jakby z grobu, z ciemnej przepaści i stałem się żyjącym, naprawdę żywym... ale płakałem! Widziałem na dnie okropną nędzę, skąd wyrwało mnie nieskończone miłosierdzie. Wzdrygałem się cały na widok mych występków, byłem wzruszony, uderzony podziwem i przejęty wdzięcznością... Myślałem o mym bracie z niewysłowioną radością; i do mych łez miłości przyłączały się łzy współczucia. Niestety, ilu śmiertelników zstępuje spokojnie w tę przepaść z oczyma zamkniętymi przez pychę i przez obojętność... schodzą tam choć żywi i pogrążają się w strasznych ciemnościach... a moja rodzina, moja narzeczona, moje biedne siostry!!! O gorzka obawo! Do was moja myśl się zwracała, do was, których kocham! Za was ofiarowałem pierwsze moje modlitwy... Czyż nie podniesiecie kiedyś oczu do Zbawiciela świata, którego krew zmyła grzech pierworodny? O jak brzydka jest plama tej winy! Przez nią stworzenie nie wygląda już na obraz Boga.

Pytano mnie, w jaki sposób nauczyłem się tych prawd, gdyż każdy wiedział, że nigdy nie otworzył żadnej książki o treści religijnej, nigdy nie czytał ani jednej strony Biblii, i dogmat grzechu pierworodnego, zupełnie zapomniany albo zaprzeczony przez Żydów naszych czasów, nigdy ani na chwilę nie zajmował mego umysłu. Wątpię nawet, czym znał choćby tylko jego nazwę. Jakżeż więc doszedłem do tych wiadomości? Nie wiem, to tylko wiem, że wchodząc do kościoła nic nie wiedziałem, a wychodząc wiedziałem z największą jasnością. Nie mogę wyrazić tej zmiany jak tylko porównaniem do człowieka, który naraz budzi się z głębokiego snu – albo do ślepego od urodzenia, który w jednej chwili odzyskuje światło. On je widzi, choć nie może opisać, co go oświeca i sprawia, że może podziwiać otaczające przedmioty. Jeżeli nie można wyjaśnić światła naturalnego, jakżeż można by opisać światło, którego istotą jest sama prawda? Sądzę, że dobrze się wyrażę mówiąc, iż nie miałem żadnej wiedzy słownej, lecz że przenikałem sens i ducha dogmatów, czułem te rzeczy bardziej, niż gdy-

bym je oglądał, a odczuwałem za pomocą niewysłowionych skutków, które we mnie działy...

Miłość Boga do tego stopnia zajęła miejsce wszystkich innych miłości, że nawet moją narzeczoną kochałem w inny sposób. Miłowałem ją jako przedmiot, który Bóg ma w swych rękach, jako dar drogocenny, który pobudza do tym większej miłości ku Dawcy”.

Gdy chciano opóźnić chrzest, błagał:

– „Jak to! – zawołałem. – Żydzi, którzy słuchali nauki Apostołów, natychmiast zostali ochrzczeni, a wy chcecie opóźnić chrzest mnie, który słyszałem Królową Apostołów!

Moje wzruszenie, gorące pragnienie, moje prośby skłoniły tych dobrych ludzi, że oznaczyli bliższy czas chrztu.

Nie mogłem doczekać się oznaczonego dnia, gdyż widziałem, jak obrzydły jestem w oczach Boga”.

Dalej opisuje swoje przygotowanie do chrztu i życziwość ojców i ojca generała Jezuitów.

„Wspomnienie o nim (ojcu generale) wystarczy mi jeszcze dzisiaj do stawienia się w obecności Bożej i zapalenia jak najwyższą wdzięcznością. Obym miał serce o wiele szersze i sto języków, by wypowiedzieć miłość, jaką żywię ku tym ludziom Bożym, ku panu Teodorowi de Bussières, który stał się aniołem Maryi, ku rodzinie Laferronays, którą bardzo czczę i kocham!

Nadszedł wreszcie dzień 31 stycznia...”

Tu opisuje swój chrzest.

„Zdaje mi się, że natychmiast po chrzcie przejęty byłem uczuciami czci i synowskiej miłości ku Ojcu Świętemu, nazwałem się szczęśliwym, gdy mi powiedziano, że pójdę na audiencję w towarzystwie ojca generała Jezuitów; mimo to drżałem, gdyż nigdy nie bywałem u wielkich tego świata, a ci wielcy zdawali mi się bardzo mańkimi w porównaniu z prawdziwą wielkością. Wyznam, że wszystkie władze świata razem wzięte widziałem w tym, który na tej ziemi posiada najwyższą potęgę Boga, w papieżu, zastępcy samego Jezusa Chrystusa, którego niewzruszoną katedrę zajmuje.

Nigdy nie zapomnę obawy i uderzeń serca przy wejściu do Watykanu i gdym przechodził przez obszerne dziedzińce i majestatyczne sale, które prowadzą do świętego miejsca, gdzie papież przebywa. Lecz wnet

niepokój ustąpił zdziwieniu, gdym go ujrzał. Taki był prosty, pokorny i ojcowski! Nie był to monarcha, ale Ojciec, którego bezgraniczna miłość traktowała mnie jako najdroższego syna!

Dobry Boże, czyż tak też będzie kiedyś, gdy stanę przed Tobą, by zdać rachunek za otrzymane łaski? Strach mnie zdejmuje na samą myśl o wielkości Boga i drzę przed Jego sprawiedliwością; ale na widok Jego miłosierdzia bez wątpienia odrodzi się moja ufność, a z ufnością miłość i wdzięczność bez granic.

Wdzięczność więc będzie na przyszłość moim prawem i moim życiem! Nie potrafię jej wyrazić słowami, więc czynem ją okażę... Listy od rodziny dają mi zupełną wolność, tę wolność poświęcam Bogu i Mu ją już od tej chwili ofiaruję wraz z całym moim życiem, by służyć Kościołowi i moim braciom pod opieką Maryi Najświętszej”.